

ZŁUDZENIA CYWILIZACYI

ROMANS Z KOŃCA XX W.

PRZEROBILĄ Z ANGIELSKIEGO

HELENA MACIEJOWSKA



WARSZAWA
Nakładem Redakcyi „Niwy”
23. Aleksandrya 23.

1898

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego

Дозволено Цензурою.
Варшава, 19 Мая 1898 года

SŁOWO WSTĘPNE.

Od lat dziesiątka weszły w modę romanse fantastyczne, które na wzór słynnej „Utopii“ Tomasza Moore’a przedstawiają społeczeństwo nie takim, jakim ono jest obecnie, lecz takim, jakim ono—według myśli autorów—powinno być w przyszłości; jakim—według tychże autorów—prawdopodobnie będzie za lat sto, dwieście, czy trzysta. Są to więc właściwie nie płody literatury pięknej, owoce natchnionej wyobraźni, dzieła sztuki, lecz traktaty społeczne, przybrane w formę możliwie najprzystępniejszą, a więc belletrystyczną.

Prototypem tego rodzaju literatury, mającej ogromne powodzenie na Zachodzie Europy i w Ameryce, był utwór Bellamy’ego „W roku 2000-ym.“ Uznanie, jakie znalazł on wśród naszej publiczności, skłoniło nas do spolszczenia powieści angielskiej p. t. „Złudzenia cywilizacji.“

Jest to praca, należąca do tej samej kategorii, co i romans powyższy Bellamy'ego; taka sama tu metoda opowiadania; taka sama fantastyczność założenia, na którym się powieść opiera; taki sam koloryt utopijny. Lecz idea przewodnia „Złudzeń cywilizacji“ stoi w zasadniczym przeciwieństwie do ostatecznych wniosków autora amerykańskiego. Gdy bowiem ten ostatni jest chwałcą organizacji społecznej, opartej na podwalinach socjalistycznych, powieść niniejsza wykazuje kruchość tychże podstaw, ich doktrynerskie nieliczenie się ze słabościami natury ludzkiej, ich prawdziwe niebezpieczeństwo dla całej cywilizacji nowożytnej.

To też sądzimy, że „Złudzenia cywilizacji,“ jako utwór i zajmujący co do osnowy i akcji, i społecznie użyteczny, znajdą u czytelników przyjęcie łaskawe.

Helena Maciejowska.

Warszawa, 6 Kwietnia 1898 r.

KORDELIA.

Niech i tak będzie. Żaden jednak śmiertelnik nie osiągnął tyle sławy!

COELIO.

Tak sądzisz, pani markizo? Sława jest to wyraz, którego panowie realiści nie pozwalają wymawiać bez śmiechu. Cóż to jest sława za naszych czasów? Sława jest to rzecz—mowa nie mająca większej wartości, niż popiół z cygara za trzy su! Czy mylą się tak bardzo? Czemże jest sława Sezostrysa po czterdziestu wiekach? Czem będzie sława wielkiego Korsykańczyka po trzech tysiącach lat? Pewien nowoczesny poeta, który nie raczył pozostawić nam swego nazwiska, przebył pewnego dnia górę Ś-go Bernarda. Aby zastosować się do zwyczaju, wpisał kilka słów do książki, którą tamtejsi zakonnicy podają podróżnym. Te kilka słów jest to następujący czterowiersz:

Qu'est ce que la gloire?
Une balançoire.
Napoleon a passé par ici
Et moi aussi!

KANONICZKA.

Poeta twój, drogi Coelio, popełnił tylko żart niesmaczny, przybrany w nieszczególne wiersze.

MARKIZ.

Zapomnijmy zatem o nim i o Napoleonie.

KORDELIA.

Słusznie, pozwólmy, aby po burzach życia spoczywał przynajmniej w spokoju.

K O N I E C.